Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6—8 Schallek Woll zeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Czy „Proświcie" stała się krzywda?

Ze sfer ruskich piszą nam:

Gdy Wydział kraj. odmówił temu towarzystwu subwencyi, można się było spodziewać, że z obozu ruskiego posypią się przeciw temu protesty i krzyki. Ale jakże niezręcznie bronią się Rusini! Zamiast obalić powód, dla którego Wydział kraj. odmówił subwencyi i wykazać, że „Proświta" jest daleką od wszelkich antypolskich tendencyj, oni o tem milczą, a chwytają się tego niefortunnego argumentu, iż ani Sejm ani Wydział kr j. nie jest kompetentny do osądzania dziełek wydania Towarzystwa. Takim sędzią według p. Okuniewskiego, względnie *Diła*, jest tylko sam naród ruski, a że obecnie „cała władza" narodu ruskiego spoczywa w ręku tych, którzy co do jednego są członkami „Proświty", nie wyłączając jej szefa, więc „Proświta" sama dla siebie jest sędzią.

Chociaż nigdy nie zgodzimy się z tą zasadą, aby Sejm, mający wyłączne prawo przyznawania krajowych subwencyj, w tej samej sprawie nie miał prawa osądzać tendencyj petenta, pytamy się *Diła*, czy ono z pewnością wie, co nawet sam ruski naród myśli o „Proświcie"?

Znając dobrze ruskiego chłopa, stanowczo twierdzę, że wspomniane Towarzystwo zupełnie nie zaspakaja jego potrzeb duchowych.

Weźmy pod rozwagę najpierw to, coby u „Proświty" wydawało się najlepsze, tj książeczki treści ekonomicznej. Znachodzę tam rady i wskazówki wzięte żywcem z podręczników niemieckich, zastosowane powiedzmy nawet dobrze do średnich majątków, ale nie do ludu u nas, nie do gospodarstwa 5 — 10 morgowego ruskiego chłopa. A co powiedzieć o biedakach na jeszcze mniejszych kawałkach pola? Widziałem po czytelniach chłopów, którzy podobnych broszurek nietylko czytać, ale nawet pozornie wypożyczać nie chcieli.

O wydaniach „Proświty" treści politycznej nie potrzebnję wspominać, skoro o tem wypowiedział zdanie Wydział kraj.

Ale na jedno muszę zwrócić uwagę. Za osobliwszem zrządzeniem i łaską Bożą, mimo tak długo trwającej schyzmy na Rusi, mimo ciężkich w tym względzie win i grzechów duchowieństwa, ruski chłop jest głęboko religijny. Jeśli więc on bierze jakąkolwiek książkę do ręki, to oczekuje i pragnie, aby z niej uderzył go choćby najsłabszy zapach św. wiary. Dlatego „Proświta" na początku, gdy jeszcze między prowodyrami Rusinów nie było tyle religijnego indeferentyzmu, postanowiła była wydawać książeczki nie tylko z zabarwieniem religijnem, ale nawet od czasu do czasu czysto religijnej treści. „Lecz ks. Ogonowski (prof. uniw. i prezes „Proświty") wydał żywot św. Pantelemona — pisał dr. Iwan Franko — i tem najlepszy dał dowód, że religijne książki nie nadają się do oświaty ludu".

Więc „Proświta" od jakich piętnastu lat przestała zupełnie wydawać podobne książeczki. Jeśli wydała kilka modlitewników, to tylko w celu propagowania języka narodowego i fonetyki, przeciw czemu większa część duchowieństwa i zbałamucony lud silnie powstawał. Inne zaś wydania były albo zupełnie obojętnej treści, albo jeśli coś zaczepiły o religię, to unitę mocno ukłóły. Tem zawsze pokazywała „Proświta", że przyjaciółką katolickiej wiary nie jest, a przy danej sposobności chętnie wypowie jej nawet wojnę.

Teraźniejszy prezes „Proświty" p. Romańczuk, wydał kosztem tego Towarzystwa poezye Szewczenki. Wchodzę do księgarni, kupuję i oczom nie chcę wierzyć. Wydanie bardzo piękne, w jednym tomie o 700 stronicach, w ozdobnej oprawie, a kosztuje tylko 2 korony. Więc „Proświta" — myślałem — ma na celu rozrzucić te poezye między najszersze warstwy ludu. Świadczy o tem nakład w 5000 egzemplarzach i stosunkowo niska cena. Ale z pewnością, myślę dalej, musiał p. Romańczuk to wydanie oczyścić, wszak wszystkiego student i chłop nie może czytać.

W domu doznałem rozczarowania. P. Romańczuk zrobił najzupełniejsze wydanie. Powynajdywał najrozmaitsze „k iatki". Pomijam, co dostało się Lachom w „Tarasowej Nocy" Hajdamakach [illegible], a dotknę tylko religijnej strony poezyj. Poematy, jak „Marya" (Najświętsza Panna), „Hymn zakonnic", „Iwan Hus", „Papska Bula" i inne są treścią swoją tak ohydne i szkaradne, że nawet nie odważę się przytoczyć ich wyjątków, aby nie obrażać najświętszych uczuć czytelników.

Szewczeńce jako poecie, nadto męczonemu całe życie i piszącemu w rozdrażnieniu, wreszcie jako szyzmatykowi, łatwo to można przebaczyć, ale niech kto chce szuka większego cynizmu nad ten, jaki tutaj pokazał p. Romańczuk i „Proświta."

Więc czego chcesz napastniku? — odpowiedzą mi ruscy *patres conscripti*. Czy chcesz upadku „Proświty"? Wcale sobie tego nie życzę, tylko nie mogę dopuścić, abyście karmili lud tą zgnilizną, jaką sami przesiąknięci jesteście.

Wydziałowi kraj. należy się wdzięczność, że odmawiając subwencyi, ukarał „Proświtę", ale gdzie szukać powetowania tych zgorszeń i zbałamuceń, jakie przez „Proświtę" poniósł biedny lud ruski?

Sprawy zagraniczne.

Dalsze warunki pokoju anglo-boerskiego.

W telegramie, który wczoraj nadszedł do Lwowa, nie były wyczerpane wszystkie spisane warunki pokoju. Z artykułu IV. doniesiono tylko początek, i to mylnie. Artykuł ten opiewa:

„Art. IV. Przeciw tym burgherom, którzy się poddadzą albo powrócą, nie będzie wdrażane ani cywilne ani karne postępowanie za uczynki, w związku z wojną będące. Klauzula ta jednak nie obejmuje pewnych ze zwyczajami wojennemi sprzecznych uczynków, i te będą zaraz po zastanowieniu kroków nieprzyjacielskich oddane sądom wojennym".

Dalej oświadczył minister Balfour: Języka holenderskiego (narzecze vaalskie) będzie się w szkołach publicznych Transvaalu i kolonii Orańskiej uczyć tak, jak rodzice sobie życzą, i język ten dozwolony zostaje w trybunałach, jeżeli to do skutecznego sprawowania sądownictwa jest potrzebne.

Posiadanie strzelb jest dozwolone tym osobom, które ich dla swojej ochrony potrzebują i prawną licencyę na to otrzymają. Administracya wojskowa ma o ile można jak najprędzej być zamieniona na cywilną; i skoro tylko okoliczności dopuszczą, mają być zaprowadzone instytucye reprezentacyjne, wiodące do samorządu.

Kwestya, czy tubylcom ma być nadane prawo wyborcze, ma się rozstrzygnąć dopiero po zaprowadzeniu samorządu.

Specyalny podatek dla spłaty kosztów wojennych, niema być nałożony na posiadłość gruntową.

Skoro okoliczności dozwolą, ma być w każdym okręgu zamianowaną komisya, złożona z mieszkańców onego, pod przewodem urzędnika, której celem dopomagać ludziom przy powrocie na swoje sadyby, i dostarczyć żywności, przybytku, zboża na zasiew i t. p. tym, którzy się wskutek strat wojennych zdobyć na to nie zdołają.

Rząd angielski da tej komisyi trzy miliony ft. st. (64 milionów koron) do rozporządzenia, i dozwoli, aby wszystkie bony, które na mocy ustawy I z r. 1900 w republice Transvaalskiej wypuszczone zostały, tudzież wszystkie przez oficerów albo na ich rozkaz wydane pokwitowania, wręczano zamianowanej przez rząd komisyi jurydycznej, która to bony i kwity, jeżeli je komisya uzna za uprawnione do wynagrodzenia i za wydane na podstawie odpowiedniego świadczenia, ma traktować jako dowody strat wojennych, jakich doznały osoby, którym pierwotnie były wydane.

Oprócz wspomnianej wolnej dotacyi w sumie trzech milionów ft. st. rząd będzie gotów, użyczać na tenże cel zaliczek bezprocentowych przez dwa lata, które później trzyprocentowo spłacone być mają. Wszelako żaden cudzoziemiec ani rebellant (z Kaplandu i Natalu) nie ma prawa korzystać z tej klauzuli.

W toku dyskusyi oświadczył dalej lord Balfour: Są jeszcze pewne ważne punkta, których podpisany w sobotę wieczór dokument nie zawiera. Milner wysłał do Chamberlaina uzupełniającą ten dokument depeszę, która donosi: Wręczywszy delegatom boerskim odpis projektu umowy, odczytałem im i w odpisie wręczyłem następującą deklaracyę:

„Co do postępowania z kolonistami Kaplandu i Natalu, którzy powstali byli, a teraz się poddadzą, postanowią za ich powrotem do kolonij rządy kolonialne wedle ustaw odnośnej kolonii. Poddani angielscy, którzy się do nieprzyjaciela przyłączyli byli, będą traktowani wedle sądownictwa tej części państwa angielskiego, do której przynależą.

Rząd kaplandzki przedstawił angielskiemu, że zdaniem jego ma się tym poddanym angielskim, którzy obecnie w polu stoją, albo się poddali, albo od d. 12 kwietnia 1901 w niewolę popadli, dozwolić następujące warunki: Szeregowcy, poddawszy się i złożywszy broń swoją, mają w urzędzie okręgu, w którym się poddali, podpisać dokument, którym się do zdrady stanu przyznają. Jeżeli nie popełnili morderstwa lub uczynku, ze zwyczajami cywilizowanego wojowania niezgodnego, mają być tem ukarani, że przez całe życie nie będą posiadać prawa być zapisywanymi do list wyborczych, ani też głosować przy wyborach do parlamentu, rady prowincyonalnej lub gminnej.

Sędziowie mirowi, korneci polni (powiatowi naczelnicy wojskowi) i w ogóle wszystkie osoby, które stanowisko urzędowe pod rządem kaplandskim, albo [illegible] komendę w powstańczych lub burgherskich oddziałach wojennych piastowały, mają być za zdradę stanu stawiane przed pospolite trybunały krajowe albo przed prawnie ku temu utworzone sądy. Wymiar kary pozostawiony jest tym trybunałom z tem ograniczeniem, że pod żadnym warunkiem kara śmierci nie ma być orzeczoną.

Rząd natalski oświadczył się za karaniem rebellantów wedle ustaw kolonii.

Balfour dodał, że umowę podpisali ci, których telegram wczorajszy podał.

Dr. Koerber o rozruchach.

(Z parlamentu.)

Wiedeń 4 czerwca.

Izba załatwiła na wczorajszem posiedzeniu w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o ulgach dla tanich pomieszkań robotniczych, — poczem prezydent ministrów złożył wyczerpujące wyjaśnienie o lwowskich zajściach poniedziałkowych. Posłowie słuchali dr. Koerbera z uwagą, a dopiero gdy w końcowym ustępie brał w obronę wojsko, posłowie socyalistyczni poczęli mu przerywać i wyprawiać hałasy.

Prezydent ministrów przedstawił szczegółowo początek i przebieg — znany naszym czytelnikom z podanych już w *Gazecie* opisów, przyczem zaznaczyć należy, że dr. Koerber również stwierdził, iż nie wojsko wysłano przeciw robotnikom, zgromadzonym na placu Strzeleckim i w ten sposób rzekomo sprowokowano strejkujących — ale że wojsko przypadkowo przez plac Strzelecki z ćwiczeń powracające, zostało zaczepione. Po przedstawieniu szczegółów zajść, tak dalej mówił prezydent ministrów:

O tem, czy poczynione przez policyę wobec nadzwyczajnych stosunków we Lwowie, zarządzenia w każdym kierunku były wystarczające i odpowiednie, nikt dzisiaj sądu wydać nie może — wyjaśni to zupełnie ścisłe dochodzenie, które będzie wdrożone. Ja ze swej strony mogę tylko zapewnić, że rząd i władze państwowe od roku nieprzerwanie dokładały starań, ażeby przez utworzenie sposobności do pracy poprawić byt ekonomiczny robotników we Lwowie. W ostatnich też miesiącach rozpoczęto większe roboty publiczne. Mimo to panowało dalej wrzenie wśród robotników; robotnicy różnych zawodów byli niezadowoleni z poszczególnych warunków pracy i zaprzestali roboty.

Wszelkie usiłowanie władz skierowane ku doprowadzeniu do porozumienia między robotnikami a przedsiębiorcami, pozostały w tych dniach bez skutku. Mimo to stosunki nie były tak zaostrzone, ażeby należało było mieć poważne obawy, że przyjdzie do gwałtów. Mogę zatem na podstawie dotychczasowych doniesień przypuścić tylko, że jedynie wskutek wspomnianej przezemnie nieszczęsnej pomyłki (Kompania 10 pułku 15 p. wracająca przez plac Strzelecki z ćwiczeń) przyszło do smutnych wypadków dnia wczorajszego. Natomiast muszę już teraz odeprzeć w sposób jak najbardziej stanowczy wywody p. Daszyńskiego i pewne wyrażenia niektórych jego przyjaciół politycznych, których to słów wczoraj, bądź to skutkiem panującej tu wrzawy, bądź też ponieważ nie byłem na sali, nie słyszałem, a które dopiero dzisiaj czytałem w gazetach (Hałaśliwe okrzyki i przerywania ze strony socyalistów).

Twierdzenia te i oburzenia nie stają się przez to bardziej trafne, że się je ciągle, a ciągle powtarza (ponowny hałas). Armia nasza rzeczywiście zbyt wysoko stoi, ażeby ją mogły dotknąć tego rodzaju napaści. (Żywe potakiwania Izby a z ław socyalistów zaprzeczenia). Zawsze i wszędzie spełniała ona swe obowiązki w sposób świetny. (Potakiwania Izby i znowu długotrwała wrzawa na ławach socyalistów). My tu na miejscu, a także członkowie c. i k. armii, z pewnością nie odczuwamy najmniejszego zadowolenia, jeżeli w razie ekscesów potrzeba użyć broni (okrzyki z ław socyalistów). Jesteśmy co najmniej równie pokojowo usposobieni, jak panowie z tamtej partyi (wesołość — okrzyki), a prawdopodobnie o wiele bardziej pokojowo. I my ubolewamy z powodu tych zajść, a także żal nam ofiar, co do których jednakże nie tylko przez posła Daszyńskiego, ale też przez niektóre dzienniki rozpowszechnione zostały przesadzone wiadomości.

Już niejednokrotnie polecałem władzom bezpieczeństwa, ażeby przy wszystkich wypadkach zachowywały jak największe umiarkowanie. Jakie środki organa te użyć mają, gdy są rzeczywiście zaatakowane i w swem bezpieczeństwie zagrożone, nad tem zastanowić się muszą w każdym poszczególnym wypadku i odpowiednio do chwili; są też one za to odpowiedzialne. Ale masowym atakom na asystencye wojskowe zawsze będzie można przeciwstawić tylko masowe odparcie ataku, a przytem niestety nie da się uniknąć wypadków takich, jak wczorajsze, gdyż wówczas mają zastosowanie przepisy istniejące dla zachowywania się asystencyj wojskowych. Gorąco pragnę, ażeby robotnicy praw swoich w ten tylko sposób używali, aby do takiego odpierania ataków nie przychodziło. Być może, że przywódcy takich ruchów są bardziej rozważni, niż masy (hałaśliwe przerywania ze strony socyalistów) — ależ dajcie mi panowie skończyć zdanie (ponowne przerywanie), to usłyszycie, co ja mówię — ale przywódcy nie mają władzy powstrzymać masy w stanowczej chwili, a z tego wynikają konsekwencye, których wszyscy zarówno żałujemy.

Dziś ponownie skorzystałem ze sposobności, aby polecić władzom, żeby z całej siły wpłynęły na ukończenie strajku, i użyły wszystkich środków, celem przywrócenia ładu i równowagi umysłów we Lwowie.

W końcu dodać jeszcze pragnę, że od dawna już nie uszło uwagi mojej i pana namiestnika Galicyi, że liczba policyantów jest niedostateczna i z tego powodu postarałem się o jej znaczne powiększenie. Zarządzenie to już w najkrótszym czasie wejdzie w życie. (Oklaski — wrzawa)

* * *

Po wyjaśnieniu tem dr. Koerbera p. Pernerstorfer stawia wniosek o otwarcie dyskusyi nad tą odpowiedzią prezydenta ministrów. W głosowaniu wniosek o otwarcie dyskusyi odrzucono 115 głosami przeciw 80. Przeciw wnioskowi p. Pernerstorfera głosowali: Koło polskie, Słoweńcy, Rusini, antysemici, szlachta feudalna niemiecka, liberalna wielka własność i katolickie centrum. Z Polaków wyszli z sali podczas głosowania: pp. Stwiertnia Danielak, Binder, Głąbiński, Petelenz, Wilk, Michejda, Roszkowski, Kolischer, Niementowski, Jabłoński.

Gdy prezydent Izby ogłosił wynik głosowania, p. Pernerstorfer woła: W takim razie jutro będziecie mieli nowy wniosek naglący, a p. Daszyński wyrwał się z okrzykiem. „Koło polskie jest zadowolone z tego, że mordują Polaków. Bezwstydne draby!" Okrzyk ten wywołał oburzenie nie tylko na ławach posłów polskich, którzy do elegancyi, rozumu i uczuć patryotycznych p. Daszyńskiego są przyzwyczajeni, ale i na ławach posłów niemieckiej partyi postępowej. P. Gross w odpowiedzi Daszyńskiemu woła: „Po co jest tu prezydyum, jeśli pozwala na rzucanie takich obelg! P. Daszyński odpowiedział mu naturalnie wykwintnym zwrotem „Milcz pan" a w pomoc mu przyszli Eldersch wołający: „Mumie rządowe!", Schuhmeyer krzyczący: „Plemię polskich karłów! Narodowi e nuchowie! Daszyński dumny z tej pomocy zawołał jeszcze do ław Koła pol. „Nie macie serca wcale, wy oszuści ludowi". Z ław posłów polskich odpłacono mu jedynie milczeniem, jako szczytem pogardy, co zrobiło w Izbie duże wrażenie.

* * *

Posiedzenie zakończyło się zapewnieniem p. Bergera, że jeśli ustawa o subwencyi dla Towarzystwa żeglugi na Dunaju przyjdzie na porządek dzienny Izby przed projektem ustawy o podatku od biletów kolejowych, to stronnictwo jego będzie się starało wszelkimi środkami parlamentarnymi uniemożliwić obrady.

Dr. Głąbiński wniósł dwie interpelacye imieniem Koła polskiego, mianowicie w sprawie podatku domowo-klasowego, oraz w sprawie sądowych egzekucyj w przemyśle gospodnio szynkarskim we Lwowie.

Następne posiedzenie dziś w środę o godz. 11 przedpołudniem.

Strejk robotników.

Lwów 4 czerwca.

Na każdą zawieruchę społeczną składa się zawsze mnóstwo przyczyn, z sobą powikłanych a czasami nawet z sobą sprzecznych i analiza ich, zwłaszcza w pierwszej chwili, bywa zazwyczaj niemożliwą. Co do poniedziałkowych lwowskich zaburzeń stwierdzić jednak potrzeba — na co nawet nacisk położył prezydent ministrów dr. Koerber, odpowiadając wczoraj w izbie posłów na wniosek nagły Daszyńskiego — że ten wybuch namiętności powstał ze zbiegu przypadku, że zebrani robotnicy mylnem przypuszczeniem, iż przeciw nim wojsko zarekwirowano, „dali się porwać do pierwszego nieszczęsnego ataku na wojsko, a z tego wynikły dalsze konsekwencye". Że zaś umysły robotników do takiego roznamiętnienia dojść mogły, złożyły się na to dwie przyczyny, na które już wczoraj wskazywaliśmy: pierwsza brak pracy a skutkiem tego nędza wśród robotników; druga, przewrotna agitacya socyalistów i radykałów.

Ale w każdej zawierusze społecznej biorą udział rozmaite elementy. Otóż te elementy i pobudki, jakie ich skłaniają do rzucenia się w wir rozruchów, należy zawsze ściśle badać przy osądzaniu całokształtu wypadków. W poniedziałek w rozruchach brali udział strejkujący robotnicy i wiemy już, co ich porwało do tego wybuchu namiętności. We wtorkowych jednak—na szczęście nie rozruchach wprawdzie, bo zaburzeń nie

---

42

Pieniądz

opowieść
Ludwika Stasiaka.

(Ciąg dalszy)

Czułem do siebie obrzydzenie. Jak ja okłamywałem tę kobietę, jak drapowałem się w płaszcz poetycznego kochanka, jak podchodziłem jej serce.

Gdyby ona wiedziała!

A przecież, gdyby nie owe pieniądze znalezione w Żegiestowie, ja byłbym godzien jej sympatyi, jej przyjaźni... Byłbym godzien jej łez, które stoczyły się po prześlicznych jagodach. Ja straciłem ją wtedy, gdym zdobył pieniądz...

Gdy pomyślę, że kiedyś wszystko się przed nią odkryje, że jej „pan Jan" jest złodziejem... to wściekłość mnie bierze na samego siebie.

Zachowałem się dziś, jak klown cyrkowy, jak bezczelny rycerz wolnego przemysłu, który ma odwagę prawić morały, wyrzucać kobiecie złamanie słowa, krzywoprzysięstwo!

Jeśli prawdą jest, że ja zdradzony i opuszczony przez nią, byłem w stosunku do niej ofiarą i bohaterem, to od chwili sprzeniewierzenia pieniędzy stałem się wobec niej nędznikiem. Ona ma poczucie, że cnota jej jest własnością jej męża, ja sprzeniewierzyłem cudzą własność... Z herosa zeszedłem na histryona i błazna.

Powinienem był, spotkawszy ją, uciec, aby rozmową z nią, całowaniem jej rąk, nie splamić tej uczciwej kobiety.

Kraków 19 września.

Kilka godzin, które spędziłem przy boku Heleny, były istnem dla mnie dobrodziejstwem. Choć na chwilę pod wpływem jej oczu, pod wpływem wspomnień zasnęły me myśli. Obudziłem się...

Już nie boję się odpowiedzialności, już we mnie usnęło nawet sumienie. Jestem tylko zmęczony życiem.

Nie chcę kapitału i gdyby mi dobrowolnie go ktoś darował, nie przyjąłbym go, bo dał mi się okropnie we znaki.

Na myśl, że ja dziś go nawet oddać nie mogę, przytomność tracę.

A przecież jest nademną Bóg! A przecież kłamstwem jest, jakoby on się nie troszczył o losy ludzkie, jakoby modlitwa i prośba do Niego była waleniem o mur głową.

On słucha. On słucha... On słyszy każde słowo, widzi każdą myśl, głupim zaś trzeba być, żeby wymagać, aby Bóg każde nasze życzenie w tej chwili wypełniał.

Kraków 19 września.

Chwyta mnie lęk nieopisany, strach przed niewiadomo czem. W tem miejscu, gdzie w piersiach jest serce, czuję kamień — boli coś, gniecie, a całe ciało drży.

Strach! Zdaje mi się, że powietrze drży, że liście drżą na drzewach, że na świecie dzieje się straszna jakaś rzecz... że coś się stanie... Zdaje mi się, że cała natura czegoś się boi, trzęsie się i drży przed czemś nieznanem, przed nieznaną jakąś potęgą. Wiem, że na taki strach pomaga mi czarna kawa.

Ἀναγκη! Konieczność... ta konieczność przeciwna mocy bożej, wykluczająca Boga! Widzę jej rękę na sobie, ciąży ona żelazną rękawicą na mych losach, na mej przeszłości i przyszłości. Boże ratuj mię, Boże ulituj się nademną.

Kraków 20 września.

Boże, który patrzysz w moją duszę, Ty widzisz, że chcę złe naprawić, chcę oddać skradzione pieniądze, chcę zostać uczciwym człowiekiem.

. . . .

Dokonało się. Dotąd stałem nad przepaścią, dziś, lecę w jej bezdeń. Już nie ma nadziei.

W południe spotkał mię Liszka. Był blady i zdenerwowany.

— Jak długo bawiłeś w Żegiestowie?

— Do końca sierpnia, jeśli się nie mylę.

— Do końca sierpnia? ślicznie.

Popatrzył mi w oczy.

— Pokażę coś panu.

Wydobył jakiś przedmiot owinięty w gazetę. Był to przegniły żegiestowski portfel...

— Czy znasz pan ten portfel?

Serce bije, po nogach mrowie chodzi zimne. Strach. Drży świat cały. Zatyka w gardle. O!

— Ja nie znam tego portfelu.

— Łotrowstwo, olbrzymie łotrowstwo...

Zaśmiał się Liszka, a w zielonych jego oczach paliły się ogniki piekła.

— Dziś tam jadę. Załóż się pan, że trzy dni nie minie a sprawca będzie siedział w kryminale. Założy się pan?

— Ja...

— Panie! Pan mię nie zna! Pan nie zna Konstantego Liszki. Ja świat w zdumienie wprowadzę, a łotr pojutrze gnić będzie. Wszystkie dzienniki pisać będą. Czy pan myślisz, że się łotrowstwo jakie ukryje? Nie byłbym chyba Liszką. Słuchaj no pan, panie Dora. Jadę na dni kilka. Po co się ukrywać i nie powiedzieć prawdy serdecznemu przyjacielowi. Jesteś pan blady jak trup. Wiem wszystko.

— Pan nic nie wie...

— Gadaj pan wprost, co jest z pieniądzmi?

— Nie... mam.

Liszka żuł zębami cygaro, chwiał się na łydkach i patrzał w dal.

— Chodź pan panie Dora do sieni.

Pociągnął mnie za rękaw, szarpnął mną. Samo ciało szło moje, bo dusza uciekła, dusza umarła. Niech robi ze mną co chce. Włożył nagle rękę w górną kieszeń mego surduta i rzekł.

— Gonię łapać fałszerza stempli kauczukowych, a potem na kolej. Łotr żegiestowski zgnić w kryminale musi, ja na nic względu mieć nie będę. O, na nic. Mnie Bóg powołał do czuwania nad ludzkiem mieniem i do wytępienia wszelkiego plugastwa na ziemi, pan poznasz mnie dopiero, pan dowiesz się, kto jest Konstanty Liszka!

Wypadł jak furya na ulicę i zniknął w tłumie.

Wyszedłem z ciemnej sieni na ulicę. Słoneczko cieplutkie świeciło wprost na mnie. Słoneczko ulituj się, rozgrzej krew we mnie, wejdź we mnie duchem i daj trochę nadziei.

Ty powołujesz rośliny do bytu, ty stwarzasz chmurę muszek, co pod wieczór w twych promieniach igrają. Daj i mnie trochę życia, bo lód płynie w mych tętnach, lód...

Odruchem mimowolnym sięgnąłem do kieszeni, którą rewidował Liszka. Czego on w tej kieszeni szukał, pojąć ani zrozumieć nie mogę. Pusta... Zaraz, jest coś na dnie. Papier zwinięty.

(C. d. n.)

było, — ale w zbiegowiskach ulicznych inne żywioły grały główną rolę. Robotnicy, przygnębieni poniedziałkowemi wypadkami, przygnębieni troską o dalszy swój los i rodzin swoich czekali ponuro z rozpaczą, może nawet determinacyą na wynik rokowań, jakie ich, ich doradcy w ich imieniu z przedsiębiorcami prowadzili. Tymczasem jednak owe szumowiny społeczeństwa, których w ostatnich latach dużo we Lwowie się nazbierało, które po części wytworzyła, [illegible] agitacya przeciw wszelkim pojęciom ładu, sprawiedliwości, prawa i dobra, a która nie mało przyczyniła się do [illegible] w warstwach proletaryatu — korzystając z zamieszek i zbiegowisk, [illegible] cudze kieszenie i mieszkania, a niektórzy urządzali w okolicach podmiejskich proste rozboje. Złodzieje [illegible] ci podsycali też w mieście niepokój i obawy i dla nich nie sposób mieć słowa litości czy usprawiedliwienia.

Nie mniejszy udział w ulicznych zbiegowiskach brali wyrostki rozmaitego rodzaju. Takich wyrostków pcha na ulicę swawola, często swawola złośliwa i ostrego skarcenia wymagająca. Uważa on za bohaterstwo rzucenie kamieniem na konia huzarskiego lub wybicie szyby w biały dzień. Jest szczęśliwy, gdy może gwizdnąć w twarz stójkowemu, a potem uciec i kluczyć po ulicach ze zwinnością Gavroche'a przed ścigającymi go patrolami; gdy zaś uda mu się wydostać zkąd garstkę prochu, to potrafi strzelić z byle metalowej rurki.

Otoż zdaje się, że policya lwowska nie zdawała sobie sprawy z charakteru wczorajszych zbiegowisk ulicznych. Uznajemy za właściwe, że rozwinięto najdalej idące środki ostrożności, — aby przeszkodzić i niedopuścić do nowego wybuchu namiętności i póki umysły nie są uspokojone, póki w nich wrze, uważamy za skuteczniejszy środek rozstawienie po ulicach kompanij wojska, aniżeli ich dopiero następne sprowadzanie — niewłaściwem jednak było oczyszczanie ulic przez szwadron huzarów, dokonywane w ten sposób, że huzarzy rozwinąwszy się w linię wszerz całej ulicy, od domów do domów, poprzez ulicę i oba trotuary, pędzili kłusem naprzód i to ulicami, na których żadnego zbiegowiska proletaryatu nie było, a jedynie uwijali się, hałasując wyrostki i stawały gromadki osób, zaciekawionych i zaniepokojonych tem, co się w mieście dzieje. Publiczność, idąca najspokojniej trotuarem, z przerażeniem musiała uciekać przed huzarami, co było tem trudniejsze, że bramy kamienic były przeważnie po godz. 7 wieczorem przymknięte.

Widocznie, że niektórzy funkcyonaryusze skutkiem silniejszego fizycznego zmęczenia tracili panowanie nad sobą i dawali się unosić krwistości i rozsamiętnieniu, zapominając, że pierwszym obowiązkiem wszystkich funkcyonaryuszów władzy powinno być panowanie nad sobą i powaga.

* * *

Słówko jeszcze o pertraktacyach między robotnikami a przedsiębiorcami. Nawoływaliśmy już wczoraj, aby wszelkie pertraktacye nawiązywane były bezpośrednio z robotnikami. Lecz nie. Nawiązano je znowu za pośrednictwem agitatorów socyalistycznych, którzy znaleźli się zaraz, skoro tylko rozruchy stłumiono i bezpieczeństwo na ulicach zaprowadzono. Przedsiębiorcy pod wpływem nieszczęść poniedziałkowych byli skłonniejsi do ustępstw i z pewnością do porozumienia byłoby przyszło, gdyby nie ci nieszczęśni pośrednicy strejkujących. Oni to — nie chcemy już twierdzić, że w celach dalszych zamieszek, które są zawsze wodą na ich młyn — niedopuścili do porozumienia i podjudzili robotników do dalszego strejku. Rozchodziło się im o opanowanie biura pracy, które miałoby być utworzone. Czyż boją się, że nie dostałoby się ono w ich ręce, jak już dostało się im miejskie biuro pracy i wszystkie kasy chorych? Mogą być spokojni, — zarząd miasta, jeśli dalej w apatyi pozostanie, sam je im odda.

* * *

Wczoraj (wtorek), jak już zaznaczyliśmy, ekscesów nie było a były tylko nieliczne zbiegowiska. Dopiero około godz. 6 wieczorem, gdy ogłoszono rozbicie się układów, poczęło nieco wrzeć, skutkiem czego obsadzono główniejsze ulice miasta wojskiem a nadto wezwano do pomocy część i żandarmeryi, która również patrolowała. Robotnicy a i niedorostki usiłowali wstrzymywać tramwaje elektryczne a nawet dorożki, mówiąc, iż skoro jest strejk ogólny, to i dorożkarze powinni się wstrzymać od pracy i nie wozić publiczności. Ludzie przerażeni, zwłaszcza gdy był kto z kobietą lub dziećmi, wysiadali z dorożek, ulegając przemocy. Z tłumu niedorostków, strzelił ktoś nawet na rogu ul. Sykstuskiej do nadjeżdżających huzarów. Na szczęście był to strzał ślepy lub też nikogo nie trafił — nie wywołał więc smutnych następstw.

Po godz. 9 wieczorem, gdy pozamykano ulice miasta pułkami piechoty, która miała pozwolenie przepuszczania jedynie poszczególnych przechodniów a huzarzy od czasu do czasu zjawiali się tu i owdzie, zbiegowiska ustały i minął wtorek bez jakichkolwiek smutnych wydarzeń.

* * *

Dzisiaj (środa) od rana było w śródmieściu niemal zupełnie spokojnie. Wojsko poustawiało kordony w główniejszych centrach, plac Strzelecki obsadziła żandarmerya, ulicami przechodziły silne i gęste patrole. Place targowe znowu były puste i jedynie w hali targowej odbywał się targ dzienny.

Bez ekscesów się jednak nie obeszło. Zaraz o 6 rano, gdy na rynku zjawiło się kilku przekupniów i straganiarek, sądząc, że targ będzie się odbywał, kilkudziesięciu z proletaryatu rzuciło się na ich kosze i zrabowali ich zawartość. Tak samo na placu Boimów i Krakowskim garstki głodnych lub rzezimieszków opadły stragany i zabrały pieczywo. Rozbiegły się jednak przed przybyciem patroli. Nieco później takie same grupy rzuciły się na Żółkiewskiem na wozy z żywnością i w jednej chwili zawartość ich rozebrały. Nadbiegli huzarzy nie zastali już jednak nikogo na miejscu.

Od godziny 10 nastał już jednak w całem mieście spokój, a równocześnie rozpoczęły się w ratuszu ponowne pertraktacye między robotnikami a przedsiębiorcami, które się ciągnęły kilka godzin.

Strajk zakończony.

O godz. $1/2$2 wreszcie udali się pracodawcy i delegaci robotników na naradę poufną, w rezultacie której o godz. $1/4$4 robotnicy zgodzili się na wysokość wynagrodzenia proponowaną wczoraj przez pracodawców, mianowicie: murarze będą otrzymywali po 3 korony dziennie, cieśle po 2·80 k., robotnicy 1·60 k. a robotnice po 1·20 k. Praca będzie trwała $9^1/_2$ godzin. Pracodawcy zgodzili się na żądanie robotników, aby przerwę poranną na śniadanie podwyższono z $1/4$ na $1/2$ godziny. Wspólną ugodę podpisali pracodawcy i delegaci robotników.

Na wniosek p. Śliwińskiego uchwalono następnie uważać komitet ugodowy jako komitet permanencyjny, który na razie zażegnał burzę; jutro zbierze się on o godz. $6^1/_2$ wieczorem dla obmyślenia środków zaradczych w sprawie usunięcia bezrobocia.

W ten sposób strejk uważać należy za zakończony. We czwartek rano strejkujący przystępują do pracy.

* * *

Rannego od postrzału Mikusińskiego operowano o g. 2 w nocy; wkrótce po operacyi M. zmarł. Moses Licht walczy ze śmiercią. Dziś z rana od godz. 10 do 12 odbywała się sekcya zwłok 4 zmarłych. Pogrzeb ich naznaczono na godzinę 3.

Przed kostnicą szpitalną, gdzie spoczywały zwłoki zmarłych, zgromadziło się kilka tysięcy robotników, robotnic oraz niezbyt liczny zastęp akademików. Przed drzwiami kostnicy oczekiwały trzy karawany. Po pokropieniu zwłok przez 2 kapelanów szpitalnych, łacińskiego i gr. kat., robotnicy wzięli na swe barki 3 trumny, w których spoczywały zwłoki: J. Sieradzkiego, F. Mikusińskiego i Orkiszowej (nazwisko jej do dziś nie było wiadome).

Między uczestników pogrzebu rozdano odezwy litografowane z podpisem: „Młodzież akademicka i politechniczna", w których wzywano ogół młodzieży w płomiennych słowach do udziału w manifestacyi. Przed trumną niesiono 5 wieńców, 4 z czerwonemi szarfami a 1 z czarnemi. Napisy brzmiały: Lwowski komitet zawodowców — ofiarom krwawych wypadków. Ofiarom . . . . . młodzież akademicka, szarfy czerwone, wieńce z cierni. Niewinnie poległym — komitet partyi socyalno-demokr. Strejkujący — ofiarom; Ofiarom . . . . . stow. robotn. „Siła" i wreszcie „Młodzież szkół średnich". Pochód ruszył od polikliniki, poprzed bramy cmentarne, ulicą św. Piotra i Pawła, Łyczakowską Czarneckiego, koło generalnej komendy ul. Piekarską na cmentarz Łyczakowski. U bram cmentarnych robotnicy utworzyli dla utrzymania porządku szpaler. O godz. 5 odprawiono u grobu modły kościelne, poczem przemawiali pp. Hudec, Żelaszkiewicz, Wityk i jeden z akademików. Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru" zakończył się ten smutny obrzęd.

Policyi nie było nigdzie. Ustawione były tylko kordony wojskowe u wylotu ul. Pańskiej i Kamiennej, jako też na ul. Czarneckiego koło namiestnictwa.

Młodzieży szkół średnich nie było wcale widać na pogrzebie a nie wielu było także akademików. Udział w pogrzebie wzięli przeważnie robotnicy.

Ziemie polskie.

Odparcie fałszów.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* prostuje w dalszym ciągu fałszywe wieści, rozszerzane przez organa wszechpolskie.

Wiadomości niektórych gazet polskich, przeważnie galicyjskich o ukaraniu aresztowanych podczas tzw. „rozruchów" majowych, są albo fałszywe, albo co najmniej przesadne. Wyroki brzmiące za „nieporządki uliczne" dotykają 50 do 60 osób, skazanych na kary od 2 do 6 tygodni aresztu. Wśród skazanych znajduje się pomiędzy innymi aktor prowincyonalny Kencki, zasądzony na miesiąc aresztu, jakaś starsza kobieta z żydowskiem nazwiskiem, także na miesiąc itd.

Można śmiało rzec, że najmniej połowa z dotkniętych karą policyjną została zamieszaną w nieporządki, nie z własnej winy i znajdowała się wówczas w alejach Ujazdowskich w najniewinniejszej myśli. Ogarnięci przez kordon policyjno-kozacki zostali, wraz z drugimi, wepchnięci w podwórze koszar litewskiego pułku i pociągnięci do odpowiedzialności bez istotnego powodu.

Natomiast pogłoska, jakoby z pomiędzy studentów uniwersytetu i politechniki aresztowano aż 34 za obecność na nabożeństwie 3 maja w Kościele św. Krzyża, jest całkiem fałszywa. Tylko dwóch studentów ukarano z tego powodu i to nie aresztem, ale relegowano ich z uniwersytetu. Jeden z nich, nazwiskiem Grothus, z wydziału prawnego, znajduje się prawdopodobnie na uniwersytecie krakowskim, gdzie miał zamiar studya ukończyć. Reszta, w liczbie kilkunastu, dostała od władzy uniwersyteckiej napomnienie słowne („wygawor") i na tem się skończyło.

Obecnie — powtórzyć należy raz jeszcze — panuje w obydwóch wyższych zakładach naukowych w Warszawie absolutny spokój, egzamina zaś rozpoczęły się w całej pełni.

W jakim celu rozsiewano o całem zajściu wieści tak mocno przesadzone i gdzie jest źródło plotek, odgadnąć nie podobna. Jak widać z rezultatu, sama władza uniwersytecka zbagatelizowała całą sprawę. Tylko pewna część prasy polskiej usiłowała nadać jej znaczenie pierwszorzędne i polityczne. Jeszcze raz: w jakim celu?

Ostatnia plotka, rozpuszczona prawdopodobnie przez pisma berlińskie, że odkryto w Warszawie spisek anarchistyczny, a pomiędzy aresztowanymi znajduje się 5 studentów medycyny, 2 chemii i 13 (cyfra fatalna!) oficerów — dalej, że odkryto 40 ładunków dynamitu, a nakoniec, że aresztowano 26 uczniów gimnazyalnych, o wrogie dla państwa zamiary (!!) podejrzanych" — jest od początku do końca absolutnem kłamstwem.

Już sama redakcya tej nowej kaczki i zestawienie strasznych wyrazów; anarchiści (w innem miejscu czytałem nawet: nihiliści), dynamit, wrogie zamiary dla państwa itd. świadczy o podejrzanej natury źródle, w którem czuć berlińskiego żydka żurnalistę z jednej strony, a z drugiej bezkrytyczność niektórych gazet polskich, które takie nonsensa drukują i bez zastrzeżeń publikują.

Z caratu.

W Mińsku litewskim, w dniu 19 maja n. s., jako w dniu urodzin cara, urządzono demonstracyę w teatrze. W czasie wykonywania hymnu cesarskiego dał się słyszeć ogłuszający hałas metalicznych gwizdawek i rewolucyjne okrzyki, z galeryi zaś posypały się drukowane proklamacye. Hałas trwał około dziesięciu minut, aktorzy nie przerwali jednak śpiewu. Policya rzuciła się na galeryę, zrewidowała wszystkich i po pierwszym akcie odprowadziła wszystkich zebranych na galeryi, w liczbie 150 osób, do cyrkułu. Proklamacyę wydał „miński komitet socyalno demokratyczny", oddział żydowskiej organizacyi socyalistycznej, czyli tzw. „Bundu".

Wulkan w Karpatach węgierskich.

Onegdajszy *Pester Lloyd* donosi, że z Bardyjowa otrzymał wiadomość, iż wygasły wulkan Straż co nocy stęka i hurkoce. W położonych na jego stokach wsiach Gergelak, Finta i Ternye znikła woda ze studni, kiedy powróciła, to była gorąca. Zjawisko to łączy się z wybuchem wulkanu Mont Pelee. Cały komitat saroski jest wielce zatrwożony. Redakcya udniosła się do dyrektora węgierskiego instytutu geologicznego Böckha, który na mapie geologicznej Węgier wskazywał brunatne miejsca, idące wzdłuż Karpat zachodnich. Są to kamienie wulkaniczne, które pod Tokay-Hegyalla wyskakują ramieniem w głąb Węgier.

Są też luźne góry wulkaniczne także w głębi kraju, tak np. niedaleko Pesztu, koło Visegradu i Nagy-Maros. Ale te wszystkie kamienie wulkaniczne pochodzą z epoki trzeciorzędnej, kiedy jeszcze człowieka na ziemi nie było. Odkąd zś ludzie żyją, nie zdarzył się żaden wybuch wulkaniczny we Węgrzech, żaden wulkan w ogóle nie był czynnym.

Gdyby przeto w głębi lądu nagle powstał wulkan, chociaż ogniwa łańcucha łączącego Węgry z ogniskiem świeżego wybuchu na Antyllach, żadnych nie wykazują oznak burzliwej czynności, to byłby to dziw wulkaniczny, który możliwym jest w fantazyi, ale podobno nie w rzeczywistości. Jako zabytki po owej niepamiętnej epoce wulkanicznej pojawiają się we Węgrzech wzdłuż tych osad wulkanicznych źródła mineralne, wyziewy gazowe itp.

Co do nagłego zniknięcia wody studziennej i następnego powrotu w stanie gorącym, to może gdzieś jakieś, nawet niedostrzeżone przez mieszkańców drobne wstrząśnięcie, drżenie dotknęło znajdujących się w okolicy źródeł gorących. Głuchego huku i łoskotu podziemnego nie mogę sobie tem bardziej wytłumaczyć, gdy nie pojmuję, dlaczegoby wulkan miał tylko w nocy burczyć; mógłby sobie tego i w dzień pozwolić. Wasz korespondent gdzieś coś zapewne słyszał jak gadano, ale ja temu nie wierzę.

Dyrektor Böckh pokazał, jak właśnie onegdaj rano sejsmograf zapisał lekkie, prawie niedostrzegalne wstrząśnienie. Natomiast d. 24 maja wieczór i 25 maja raniutko zapisał sejsmograf lekkie wstrząśnienia, po kilka sekund trwające. Ostre, kończaste sejsmogramy wskazują, że wstrząśnienia zaszły niebardzo daleko od aparatu. W instytucie geologicznym wiążą te wstrząśnienia z trzęsieniami, o których donoszą z Grecyi, i z temi mogą stać w związku wstrząśnienia, o których doniesiono z Bardyjowa, które jednak zapewne są natury czysto tektonicznej (przesuwanie się warstw skorupy ziemskiej) a nie wulkanicznej.

KRONIKA.

Lwów, dnia 4. Czerwca 1902.

Kalendarzyk.

We czwartek 5 czerwca Bonifacego. — Gr. kat. Wozn. Hosp. — Wschód słońca 4·00, zachód 7·48 — Kal. słow. Dobromira.

W piątek 6 czerwca Urocz. serca Jez. — Gr. katol. Symeona Prep. — Wschód słońca 4·08, zachód 7·49.— Kal. słow. Cichomira.

Zapiski osobiste. Znany powieściopisarz Wacław Gąsiorowski, powracając z Rzymu do Warszawy, zboczył do Lwowa i zabawi w naszem mieście kilka dni.

— **Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało asystentami pocztowymi: J. Cieplika w Zakopanem, T. Sikorskiego, J. Uszyńskiego, M. Kuźmę, W. Homika i L. Witeszczaka we Lwowie, A. Schragera w Złoczowie, F. Piaszczyńskiego, A. Schlarka we Lwowie, T. Fritzego w Tarnopolu, M. Czaczkę w Krakowie, S. Sakowskiego we Lwowie, S. Zaruckiego w Nowym Sączu, K. Vlaseka w Sanoku, M. Domiszewskiego, C. Jachimowskiego, L. Rawskiego i F. Surmę we Lwowie, M. Ochaba w Krakowie, B. Tuleja, A. Strokonia i R. Garwulińskiego we Lwowie, S. Gärtwagena w Oświęcimiu, J. Chomickiego w Haliczu, J. Zaleskiego we Lwowie, L. Jethona w Białej, K. Londońskiego w Jarosławiu, J. Haluzę we Lwowie, H. Kopytkiewicza w Krakowie, J. Sawickiego i K. Płachcińskiego we Lwowie, Ed. Dybusia w Krakowie, Al. Dutkę w Stanisławowie, J. Macielińskiego, Fr. Hombesoha we Lwowie, M. Marka w Przemyślu, L. Katza w Bukaczowcach, Ed. Federa we Lwowie, Ed. Kleina w Krakowie, Wł. Zdanowicza i J. Ginilewicza we Lwowie, Kl. Szwoba w Krakowie, W. Żmudzińskiego we Lwowie, Hil. Gilnreinera w Żywcu, Em. Winniczuka i M. Miączyńskiego we Lwowie, L. Rosshändlera w Kałuszu, H. Ortyńskiego we Lwowie, St. Potakowskiego w Krakowie, Aleksandra Śliziuka we Lwowie. Władysława Kłosowskiego w Kałuszu, Józefa Orłowskiego i Teofila Barana we Lwowie, a Dyrekcya poczt przeniosła: Kuźmę do Tarnopola, Homika i Londońskiego do Czortkowa, Witeszczaka, Surmę i Ortyńskiego do Szczakowej, Schragera do Kałusza, Fritzego do Brzeżan, Sakowskiego do Kołomyi, Zaruckiego do Tarnowa, Jachimowskiego do Halicza, Rawskiego do Rudnika, Tuleja do Skały. Garwulińskiego do Gorlic, Jethona do Chrzanowa, Haluzę do Dembicy, Kazimierza Płachcińskiego do Leżajska, Dutkę do Sniatyna, Marka do Sambora, Katza do Rzeszowa, Federa do Buczacza, Zdanowicza do Rawy ruskiej, Żmudzińskiego do Tarnobrzega, Winniczuka i Barana do Podwołoczysk, Miączyńskiego do Mikołajowa, Rosshändlera do Rozwadowa, Śliziuka do Zaleszczyk, Kłosowskiego do Niska — pozostawiając innych w dotychczasowem miejscu służbowem.

Dyrekcya poczt przeniosła praktykanta Z. Zubalewicza, z Krakowa do Lwowa.

— **Odznaczenie.** Księżna Marya Ogińska w Bóbrku pod Oświęcimiem, otrzymała order Elżbiety I kl.

† **Adolf Dygasiński,** znany powieściopisarz, umarł w sanatoryum w Grodzisku w Królestwie. Urodzony w roku 1839 był pedagogiem, publicystą i powieściopisarzem. Od trzech miesięcy znajdował się w sanatoryum, dotknięty paraliżem połowy ciała.

Kronika lwowska.

= **Jubileusz papieski — bez Rusinów.** Pomimo, iż marszałek hr. Potocki na ostatniem zebraniu komitetu polsko-ruskiego dla obchodu we Lwowie jubileuszu Leona XIII zapewnił Rusinom równą ilość głosów w komitecie i zgodził się na żądania Rusinów, aby wystosowali nie wspólny z Polakami ale odrębny adres do papieża, — Rusini uchwalili nie brać udziału we wspólnym obchodzie jubileuszu. Rusini zatem usłuchali w tym względzie kilkakrotnych nawoływań *Diła*. Tę nową secesyę uzasadnia organ p. Barwińskiego w ten sposób: „Skutkiem agresywnego(?) występywania duchowieństwa polskiego z nowym arcybiskupem Bilczewskim na czele, skutkiem niesłychanych napaści(?) i eksterminacyjnych(?) haseł prasy polskiej i wrogiego(?) Rusinom stanowiska społeczeństwa polskiego na Rusi, — do tego stopnia porwały się wszelkie związki między obiema narodowościami, że obchód jubileuszu „pod jednym dachem" (te trzy słowa wydrukował *Rusłan* po polsku) stał się niemożliwym. Wobec nieprzychylnej opinii całego kraju, lwowscy Rusini nie będą korzystali z zaprosin."

= **Ostrzegają,** że świadectwa odejścia, brane przez strejkującą lwowską młodzież politechniczną, na nic się przydadzą, bo żadna szkoła politechniczna w Austryi nie przyjmie ich teraz ze względu na spóźnioną porę a nadto wszystkie austryackie szkoły politechniczne są przepełnione.

= **Zjazd koleżeński** abituryentów gimn. Fran. Józefa we Lwowie z roku 1892, odbędzie się dnia 6 lipca. Koledzy zechcą zgłoszenia uczestnictwa nadesłać do 20 bm. pod adresem: Emil Sarnicki, Lwów galic. Kasa oszczędności.

= **Na jeden jeszcze strajk** zanosi się we Lwowie. Pracownicy krawieccy, zebrawszy się na wiec, uchwalili domagać się podwyższenia płacy, inaczej rozpoczną strajk.

Kronika krajowa.

Z Tarnopola piszą nam 2 bm. Dziś rozpoczęła się druga kadencya sądów przysięgłych, i na pierwszy ogień stanął Danyło Dereniuk, gospodarz rolny, liczący lat 33, żonaty ojciec 2 dzieci, oskarżony o morderstwo, dokonane na osobie teścia swego Ilka Brendzia 57 lat liczącego.

Rozprawie przewodniczył star. radca i wiceprezydent sądu Lachowicz — wotanci radca Alieksiewicz i sekretarz Drozdowski — oskarża zast. prokur. Onyszkiewicz; broni obrońca Hryniewiecki. Do rozprawy powołano 12 świadków i mowców lekarzy dr. Lekharda i lekarza powiatowego.

Po całodziennej rozprawie, trybunał przedstawił sędziom przysięgłym jedno pytanie główne w kierunku morderstwa, dwa zaś dodatkowe. Przysięgli pierwsze zaprzeczyli 11 głosami zaś drugie i trzecie potwierdzili 12 głosami. Na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok zasądzający Danyła Dereniuka na 6 lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem co miesiąca i ciemnicą każdego 21 stycznia, jako w dniu dokonania zabójstwa. Podsądny wyrok przyjął.

Aresztowano i osadzono w areszcie sądowym Magdę Hałuszkę, piastunkę u Weismana, która czy w napadzie epilepsyi, czy też przez nieostrożność spowodowała upadek dziecka z rąk na kamienie tak nieszczęśliwie, że śmierć tego 10 miesięcznego dziecka nastąpiła.

Festyn na dochód herbaciarni miejskiej który odbył się tu w niedzielę wypadł świetnie i dał około 1200 kor. czystego zysku. Zasługa, że ubodzy zyskają, w pierwszym rzędzie pani prezesowej Łunakowskiej jakoteż i pp. urzędników magistratu, z p. Siłką na czele. *E. G.*

Śmierć od pioruna. W Knihyninie pod Stanisławowem podczas burzy, jaka się w południe zerwała, piorun zabił żonę robotnika kolejowego. Całe ciało zabitej było poszarpane, a suknie na niej zwęglone.

*

Filozofia.

— Czy nie mógłby mi pan podać krótkiej definicyi filozofii? — zapytała piękna kobieta uczonego.

— Filozofia — odpowiedział zagadnięty z ukłonem — jestto siedzieć obok pani i nie wyjść z granic obojętnego zachowania się.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 4 czerwca. Wczoraj dało się tu czuć lekkie trzęsienie ziemi.

Petersburg 4 czerwca. Międzynarodowa konferencya Towarzystw Czerwonego Krzyża uchwaliła urządzać zawsze w przyszłości razem ze zjazdem także wystawę przedmiotów, przeznaczonych do pielęgnowania chorych i rannych. Następnie uchwalono statut fundacyi, założonej przez carową matkę. Procenta z tej fundacyi będą używane na nagrody za najlepsze wynalazki, mające na celu ulżenie cierpień rannym.

Paryż 4 czerwca. Wyszła tu na jaw skandaliczna sprawa fałszowania weksli przez szansonistkę wiedeńską nazwiskiem Irma Duhany. Sfałszowała ona weksle z podpisem byłych ministrów Chłędowskiego i Chlumeckiego. Policya wiedeńska zażądała od sądów paryskich przesłuchania Irmy Duhany.

Ze stowarzyszeń.

Akademickie Kółko zabaw letnich urządza w sobotę 7 bm. wycieczkę towarzyską z tańcami do Lesienic (browar Grunda). Wstęp tylko za zaproszeniami.

Tow. św. Salomei urządza w niedzielę dnia 8 bm. festyn na górze powystawowej na dochód swoich ubogich. Zebrany licznie komitet pań obradował u p. Jadwigi Paparowej nad urozmaiconym programem. Obmyślono mnóstwo niespodzianek dla dzieci, loterya fantowa, muzyka 30 pp., bufet doskonały po bajecznie niskich cenach, wreszcie wstęp wolny ściągną niezawodnie tłumy publiczności a znane z gorliwości i znajomości urządzania zabaw podobnych panie z Tow. św. Salomei dołożą wszystkich starań, aby się publiczność dobrze bawiła a biednym przypłynęło trochę grosza.

MAŁY FEJLETON.

Ofiara serca.

Ludwik, wchodząc do salonu, pomimo smutku doznał na chwilę radosnego wzruszenia: pani Laprade była samą, nieznośni, natrętni goście, odwiedzający jej dom, przybędą dopiero za pół godziny; dogodny więc wybrał czas dla siebie. Na chwilę oblicze Julii przybrało wyraz niezadowolenia, lecz w oka mgnieniu z uśmiechem podała rękę przybyłemu i zapytała:

— Czemuż to tak wcześnie dzisiaj?

— Bardzo spieszno mi było, gdyż tyle mam jeszcze do załatwienia w przeddzień mego wyjazdu.

— Pan odjeżdża? A dokąd? Na długo?

— Jadę, sam niewiem dokąd — na zawsze.

— Co to ma znaczyć? Wszak wczoraj jeszcze...

— Wczoraj już byłem zdecydowany — a nawet od miesiąca.

Zrozumiała go, lecz ze wzruszenia nie mogła nic więcej wyrzec, jak tylko:

— Mój przyjacielu!

— Tak, jam „przyjaciel" twój i nic więcej; wiem, że kochając cię inaczej..., źle czynię i nierozsądnie postąpiłem, wyznając ci swą miłość, lecz nie mogłem inaczej uczynić, bo kocham cię płomiennie — bezgranicznie!

— Panie de Servien! Ulituj się, błagam cię!

— Niech pani będzie zupełnie spokojna. Nie mam zamiaru nudzenia jej powtarzaniem wynurzeń swej miłości.

Mme Laprade uśmiechnęła się, a jej uśmiech pochwycił Servieu.

— *N'est-ce pas*? Słowo „miłość" — jakież to banalne, nizkie, głupie... Czyż nie lepiej *faire la cour*, czyż nie milsze flirtowanie? „Miłość" — to pojęcie takie stare, poważne, straszne, tragiczne. Nie daremnie praktyczni Anglicy wynaleźli swe *flirtation*. Wszak ono nie bierze w rachubę uczucia, zwanego „miłością". Można się bawić czyjemś uczuciem czystem, niepodzielnem. A potem? Wyśmiać, wyszydzić; nie prawdaż?... Tak pani, kochając cię bez wzajemności, muszę od ciebie uciekać. Teraz więc, skoro już się oddalam, odjeżdżam na zawsze, muszę ci jeszcze raz wyjawić, jak cię kocham!

— *Mais, c'est une folie* — to szaleństwo, drogi przyjacielu! Opuszczając Francyę, tracisz stanowisko, przyszłość. Zasmucisz swą matkę; po twym odjeździe będzie niepocieszona; o tem wiem dobrze.

— Nie mogę żyć przy tobie — bez ciebie.

Ona zamyśliła się na chwilę, jakby szukając odpowiedzi, a delikatne, przejrzyste jej lica ściągnęły się z bolu.

— Drogi mój Ludwiku — rzekła w końcu — wszak wiesz, że jestem zamożną, że mam wielki... szacunek względem pana Laprade, *en fin*, jestem kobietą uczciwą.

— Ach, cóż mię to wszystko obchodzi!

— Bardzo jesteś uprzejmy, dziękuję ci — rzekła i nagle zamilkła. — Ale nie, stokroć nie! ty nie możesz odjechać; ja nie chcę cię mieć na sumieniu. *Mon Dieu*. Jaki pan jest romansowy! Nie jesteś dzieckiem wieku, w którym żyjesz, *vous savez*.

— Nie — odpowiedział — należę do epoki w której z miłości umierano.

Nagle jakaś nowa myśl przyszła jej do głowy:

— A gdybym cię poprosiła o dowód jedyny bezwzględnego twego dla mnie poświęcenia?

— Mów wszystko! — z warunkiem, że mi wolno będzie cię kochać. Słucham ciebie.

— Czyż to prawda, że gotów jesteś wszystko dla mnie uczynić?

— Wszystko! Do ciebie należę, rozporządzaj mną; będę najszczęśliwszym w chwili, gdy ci będę mógł czynem dowieść, jak bezgranicznie cię miłuję.

— *Eh, bien!*... Gdybym cię poprosiła, byś się ożenił?

Zadrżał na te słowa.

— Chyba żartujesz ze mnie — odrzekł.

— Nie, najdroższy! Jeżeli mnie prawdziwie kochasz, uczynisz to... Pomyśl, jak twa matka będzie uszczęśliwiona!... Pozostaniesz we Francyi. A czy wiesz, kogo ci przeznaczam?

Wypowiedziała te słowa z pewną, słodką kokieteryą.

— Ożenić się, skoro ciebie kocham? A zresztą osoby domyśleć się nie mogę. Powiedz zatem, czyją ręką chcesz mnie uszczęśliwić?

— Mojej siostry.

— Panny Anny!

— Jesteś człowiekiem przystojnym, masz majątek, jesteś dobrze urodzony, masz przed sobą świetną przyszłość. A ona, ona jest lubem, bardzo pięknem stworzonkiem, starannie wychowanem; jest poniekąd, jakby mą córką. Będę cię kochała, jak brata, jak syna...

— Więc mam poślubić pannę Annę?

— Tak.

— Zanadto do ciebie podobna.

Julia czyniąc mu tę propozycyę, z drżeniem oczekiwała odpowiedzi.

— Daję ci ją, kochaj Annę zamiast mnie.

— Ach! Niemasz litości!... Albo raczej nie, ty mnie nie kochasz, dlatego wymagasz odemnie tak wielkiego poświęcenia.

— Może ja kocham mego męża, mój drogi; czyż w tem co dziwnego? Czy uważasz to za niemożliwe? Przekonasz się najlepiej, gdy będziesz żonaty.

— Czyż mogłaś na chwilę przypuścić, bym się z twą siostrą ożenił?

— Tak, ty się musisz ożenić! Wszak mi to przyrzekłeś. Ach, drogi Ludwiku, nie odmawiaj mi tej wielkiej radości... i nie odrzucaj szczęścia!

— Ależ to byłoby szaleństwem!

— Dlaczego? Wszak znam cię i wiem, że Anna będzie z tobą szczęśliwa. Jestem pewną, że ją pokochasz. Nigdy nie doradzałabym ci czegoś, w czembym nie widziała twojej pomyślności.

— Nigdy mnie nie pokochasz? A zresztą czyń ze mną, co sama chcesz.

— Ale do czego ta mina. Wyglądasz, jak z krzyża zdjęty.

Podała mu na znak podziękowania swą zimną i drżącą rękę i wyszeptała:

— Czyż nie widzisz, że ci daję z mej strony wszystko to, co ci dać mogę?

Do salonu wbiegły dwie młode, eleganckie, wyperfumowane damy. Atmosfera się zmieniła, a na dramat życiowy zesunęła się gęsta zasłona. Biedna pani de Servien niemal skamieniała z bolu, przybrała minę obojętną; wymusiła na sobie uśmiech i z miną niezwykle uprzejmą podała rękę przybyłym.

* + *

U progu bramy Anna w kostyumie podróżnym jeszcze raz rzuciła się w objęcia siostry.

— Ach! Jak się czuję szczęśliwą! Ty wiesz, teraz mogę ci to powiedzieć, kochałam go od dawna...

Chérie!

— A on, on też... mię kocha; powiedział mi to tak czule przed chwilą w powozie, gdy wracaliśmy z kościoła.

— On ci to powiedział?

Wtem głos z dołu odezwał się:

— Anno, spiesz się, nie zdążysz na pociąg.

Młoda mężatka nachyliła się do ucha siostry i rzekła:

— To nie prawda! Jedziem do niego na ulicę de Filsitt. Dopiero za ośm dni wybierzemy

się w podróż. Tak! Będę prędzej jego żoną — dodała, rumieniąc się.

— Zejdź więc czemprędzej, wszak mąż na cię czeka.. W pokoju swym słyszała pani Laprade turkot odjeżdżającego powozu; powóz ten unosił bezpowrotnie jej... szczęście...

Nakoniec sztucznie podtrzymywana energia opuściła ją i zrozpaczona padła bezwładnie na posadzkę...

— A jednak — ja go tak bardzo, tak bardzo kochałam! Do pokoju weszła pokojowa, a ujrzawszy p. Laprade wybladłą, zapytała z przerażeniem:

— Czy pani może cierpiąca? Życzy sobie pani, abym ją ubierała? Pan czeka na panią z obiadem.

— Przyjdę... za chwilę.

Nieszczęśliwa, pełna poświęcenia, czysta i szlachetna kobieta podniosła się. Wszystko, co jasne, słoneczne dla niej — skończone. Nie zeszła z drogi obowiązku, i choć serce przymierało z bolu, ze słodkim uśmiechem wyszła naprzeciw męża.

François de Nion.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Dzieła Prusa.** Ordynat Adam hr. Krasiński i adw. przys. Antoni Osuchowski, nabyli prawo wydawnictwa niektórych dzieł Bolesława Prusa za sumę 30.000 rbl.

* **Wieczorek muzykalno-wokalny** odbył się onegdaj w sali stow. kupców i młodzieży handlowej pod artystycznem kierownictwem prof. Signio. Panna M. Steffel, sopranistka (ze szkoły p. Kozłowskiej) odśpiewała bardzo sympatycznym głosem z uczuciem i zrozumieniem kilka pieśni polskich, między innemi piosnkę K. Weigla „Mów do mnie jeszcze“. Wykonawczynię i autora nagrodzono rzęsistymi oklaskami. Sokół p. Janikowski wygłosił z humorem kilka wesołych wierszyków. Pp. Chnlawski i Halski wystąpili pierwszy jako koncertowy wiolenczelista, drugi zaś jako wytrawny skrzypek. P. S. Markiewicz (ze szkoły dr. Bogdańskiego) wykonał dźwięcznym głosem tenorowym brawurową aryę „Marzenia“. Nowo zorganizowany chór stowarzyszenia odśpiewał dziarsko i z humorem poloneza Dobrzyńskiego „W starym dworze“ i pieśń Niewiadomskiego „Sliczne nasze łąki pola“. Publiczność mimo upału szczelnie wypełniła salę i ubawiła się serdecznie. X.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Piękna z Nowego Jorku“ operetka G. Kerkera.

W piątek „Urzędowa żona“ H. Savagea (po cenach popołudniowych).

W sobotę po raz pierwszy „Ponad wodami“ dramat w 3 aktach J. Engla, przekład Z. Wójcickiej.

W niedzielę „Wieczór Trzech Króli“ komedya W. Szekspira.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek „Trójka hultajska“ Nestroya.

W sobotę „Krewniaki“ kom. w 4 akt. M. Bałuckiego.

W niedzielę „Przekupka warszawska“ A. Bełcikowskiego.

W sobotę 7 czerwca Roberta B. M. — Gr. kat Obr. hł. św. Joana. — Kalendarz słow. Wisława bł.

Wschód słońca 4·07, zachód 7·50.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Z polecenia prezydenta miasta udała się dziś o $5\frac{1}{2}$ rano pewna liczba robotników do inspektora ekonomatu miejskiego, który też około 100 robotników przyjął do roboty i odebrał od nich książeczki służbowe, reszcie tj. około 30 odmówił przyjęcie jako zamiejscowym. Przyjęci do roboty udali się na ulicę Starowiślną na robotę około naprawy kanału i do innych robót. Z powodu tego krążyła pogłoska o rozruchach robotniczych i patrolach wojskowych. Należy stwierdzić, że rozruchów nie było ani żadnych patroli nie wysyłano.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— W celu zaprotestowania przeciw nowemu projektowi antypolskiemu odbędzie się w Poznaniu w niedzielę 8 t. m. wielki wiec w sali bazarowej.

Kusiciele ludu.

Wiedeń 4 czerwca.

(*t*) Koło polskie głosowało przeciwko natychmiastowej dyskusyi nad oświadczeniem dr. Koerbera w sprawie lwowskich rozruchów, wychodząc z przekonania, że dyskusya w parlamencie mogłaby doprowadzić do pozytywnych wyników dopiero wówczas, gdy będą już dokładne, wszechstronnie rzecz wyświecające sprawozdania. W obecnem stadyum rozprawa w parlamencie może służyć tylko socyalistom do popisywania się bombastycznemi frazesami, które ich nic nie kosztują, nie narażają ich na żadne a żadne niebezpieczeństwo, a mogą narazić tylko tłumy biednych bałamuconych przez nich proletaryuszów na nowy rozlew krwi, budząc w nich fałszywe nadzieje. I dlatego też, kiedy Daszyński i inni zasiadający w parlamencie agitatorowie socyalistyczni rzucali pod adresem Koła polskiego ironiczne wykrzykniki z powodu, że nie głosowało za wnioskiem Pernerstorfera, odpowiedział jeden z członków Koła:

— Głosujemy tak, bo znamy stosunki; wiemy, o co wam chodzi właściwie!

Z tem wszystkiem — dziś mamy dalej rozprawę nad wypadkami lwowskiemi, gdyż Breiter, Pernerstorfer i Daszyński postawili w tej sprawie wnioski naglące. Litera regulaminu Izby silniejsza, niż wszelakie względy, dyktowane rozsądnem i uczciwem liczeniem się z wymogami dobra publicznego. Przy tej rozprawie usłyszoli wprawdzie pp. socyaliści słowa prawdy — ale oczywiście potrafią oni postarać się o to, ażeby nieszczęsne tłumy, które są narzędziami w ich ręku, nie dowiedziały się o tem. Dla nich będą tylko podjudzania i podburzania, zawarte w mowach socyalistycznych posłów...

Chcąc być wiernym sprawozdawcą, zanotować muszę pogłoskę, jaka tu doszła do Lwowa, że właściwym sprawcą rozruchów, jest jeden z „wodzów“ socyalistów lwowskich, który utracił synekurę w kasie chorych swojego fachu. Zażądać on miał takiej samej synekury od magistratu, a gdy magistrat z łatwych do zrozumienia powodów takiej synekury dać mu nie chciał, miał on odgrażać się:

— Poczekajcie, zobaczycie co ja potrafię we Lwowie zrobić!

Nie wiem, ile prawdy w tej opowieści. Ale w każdym razie rzuca ona światło charakterystyczne na źródło zamieszek.

Rozwielmożnienie się wpływu radykałów, wyposażonych swadą oratorską i bezczelną śmiałością do wyprawiania awantur — oto przyczyna tych wszystkich zajść smutnych, których widownią stał się Lwów w ostatnich czasach. Zaczęło się na uniwersytecie od bicia pedelów i wyrzucania profesorów, potem przeszła akcya na politechnikę, w szkoły średnie, a wreszcie w tłumy robotnicze. Bójka w „Narodnym Domu“ pomiędzy narodowcami i moskalofilami z okazyi zgromadzenia Towarzystwa Michała Kaczkowskiego, jest także jednym z akordów w tej piekielnej muzyce. Wszystkiemi temi awanturami radykalno-polskiemi, radykalno-ruskiemi, radykalno-socyalnemi itd. kieruje jedna i ta sama ręka spółki wywrotowych agitatorów, którzy systematycznie pchają społeczeństwo do zamieszek, do awantur w imię rozmaitych haseł, bo awantury podnoszą ich wpływ i znaczenie, dają im władzę nad tłumami.

Żandarmi, huzarzy, wzmocnienie policyi i tym podobne środki mogą usunąć z widowni takie chorobliwe objawy społeczne, ale nie usuną ich przyczyny głębszej. *Ogół ludzi rozumnych, kraj miłujących, poważnych — ludzi pracy — nie frazesu powinien zabrać się do zdemaskowania i uczynienia nieszkodliwymi owych z ukrycia działających „kusicieli ludu“ — a będzie w kraju spokój!*

Ostatnie wiadomości.

Dla ofiar katastrofy w Borysławiu prezydyum namiestnictwa wyasygnowało na ręce starosty w Drohobyczu kwotę 4000 koron celem niesienia pomocy ofiarom katastrofy w Borysławiu.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 4 czerwca. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów, prezydent zawiadomił o wręczonych mu następujących wnioskach nagłych.

Ferjancica, Derschatty i tow. nagły wniosek w sprawie natychmiastowego wzięcia pod obrady uchwały komisyi prawniczej co do udzielenia prawa bezpieczeństwa publicznego pewnym skryptom dłużnym;

Romańczuka i tow. nagły wniosek następującej treści: Wzywa się rząd, aby dyrekcyi galicyjskiego funduszu propinacyjnego natychmiast polecił, by galicyjskim gminom wypłacono bez żadnych ukróceń należące się im za lata 1893 do 1897 dodatki gminne do podatku dochodowego za wykonanie prawa propinacyjnego.

Wniosek nagły Breitera i tow. tej treści: 1) Wzywa się rząd, aby namiestnika br. Pinińskiego i wszystkich współwinnych urzędników policyjnych i osoby wojskowe pociągnął z powodu zajść we Lwowie do odpowiedzialności, 2) Wzywa się rząd, aby rodzinom zamordowanych podczas ekscesów we Lwowie udzielił dostatecznej pomocy materyalnej z kasy państwowej, 3) Wzywa się rząd do zarządzenia, aby budowa linii kolejowej Lwów-Winniki-Przemyślany natychmiast została rozpoczętą, tak samo inne budowy około regulacyi rzek itp.

Pernerstorfer, Daszyński i tow. wnieśli następujący nagły wniosek: Izba wyrażając ubolewanie z powodu zajść we Lwowie w d. 2 czerwca br. uchwala wezwać rząd, aby winnych lekkomyślnego użycia broni wobec bezbronnych robotników bez względu na stanowisko osób pociągnął do odpowiedzialności.

Schoenerer postawił wniosek wyrażenia sympatyi Boerom z okazyi ukończenia wojny.

Między odczytanymi wnioskami i interpelacyami jest także interpelacya Daszyńskiego do ministra sprawiedliwości w sprawie pominięcia 80 adjunktów w awansie przy nadprokuratoryi i wyższym sądzie kraj. we Lwowie.

Krempa wniósł interpelacyę do ministra oświaty w sprawie założenia gimnazyum w Mielcu.

Między odczytanemi dziś interpelacyami są: interpelacya p. Głąbińskiego do ministra skarbu w sprawie przeprowadzenia przyznanych ulg w ściąganiu podatku domowo-klasowego w Galicyi; interpelacya p. Głąbińskiego do ministra skarbu w sprawie wadliwego zastosowania zniżonych taryf XVI klasy podatku domowo czynszowego w Galicyi;

interpelacya p. Głąbińskiego w sprawie postępowania sądu lwowskiego przy sądowem wydzierżawieniu przedsiębiorstwa przemysłu gospodnio-szynkarskiego bez poprzedniego zezwolenia dotyczących władz przemysłowych;

interpelacya p. Ellenbogena w sprawie traktowania żołnierzy I kompanii 84 pp. przez komendanta kompanii. Interpelanci podnoszą, że podczas ćwiczeń pewien żołnierz dostał krwotoku, inny kurczów, przyczem zemdlony spadł z konia, wzywają ministra obrony kraj., aby zarządził co należy.

Z kolei odpowiadali ministrowie Hartel i Call na interpelacye.

Następnie załatwiono po krótkiej dyskusyi wniosek nagły Ferjanci'ca i towarzyszy.

Przystąpiono do drugiego wniosku nagłego Romańczuka.

Romańczuk wskazuje na znaczenie, które ta sprawa ma dla nadzwyczaj biednych gmin galicyjskich. Opisuje obszernie historyę funduszu propinacyjnego i wyraża twierdzenie, że fundusz propinac. obowiązany jest zapłacić te dodatki gminom. Fundusz propinac. uwzględnia wprawdzie te żądania, chce jednakże 10 proc. odciągnąć, a ponieważ galicyjskie gminy są bardzo ubogie, to i to potrącenie wiele dla nich znaczyłoby. W końcu prosi mowca inne stronnictwa o poparcie.

Zastępca rządu radca sekcyjny Reisch daje wyjaśnienia co do prawnej strony tej sprawy. Oświadcza, że chodzi tu o kwestyę autonomicznego prawa opodatkowania, co do której autonomiczne władze mają rozstrzygać, a ostateczne rozstrzygnięcie przysługuje trybunałowi administracyjnemu. Administracya finansów państwowych nie ma w tej sprawie żadnej ingerencyi.

Mikołaj Wassilko oświadcza, że ubolewa tylko nad wywodami zastępcy rządu, spodziewa się, że rząd sprawę tę będzie inaczej traktował i sprawiedliwie będzie postępował. Rusini nie chcieli przeszkadzać w pracach Izby, w nadziei, że wielkie stronnictwa przy nadarzającej się sposobności uwzględnią życzenia mniejszych stronnictw. Obecnie, skoro się rzecz ma inaczej, Rusini będą wiedzieli co mają robić.

Daszyński mówi o rozwoju spraw propinacyjnych, obecnie są one rodzajem monopolu, co doprowadza do tego, że ludność jest wyzyskiwaną przez właścicieli wielkich posiadłości. Stanowisko rządu, określone przez zastępcę rządu, jest wprost niemożliwe do przyjęcia.

Wiedeń 4 czerwca. (Tel. pryw.) Nagłość wniosku Romańczuka dla braku dostatecznej większości odrzucono. Za głosowało 70, przeciw 55. Ilość głosów stwierdzono na osobne żądanie Romańczuka.

Rozpoczęła się dyskusya nad nagłymi wnioskami Breitera oraz Pernerstorfera i Daszyńskiego. Zarzuty wnioskodawców poddał ostrej krytyce w dłuższem przemówieniu Woj. Dzieduszycki.

Wiedeń 4 czerwca. (Tel. pryw.) W Izbie toczy się dyskusya o zajściach lwowskich. Podczas przemówienia Dzieduszyckiego przyszło pomiędzy Breiterem a Struszkiewiczem do ostrego starcia. Struszkiewicz na uwagę Breitera zawołał: To nieprawda! Breiter na to w sposób bardzo ostry replikował.

Przemawiał także prezydent ministrów dr. Koerber, dając uspokajające wyjaśnienia i zapewniając, że przyjdzie do porozumienia między strejkującymi robotnikami a ich pracodawcami.

Następnie przemawiał Eldersch, występował ostro przeciw hr. Pinińskiemu, powiadając: że jest gorszy od Badeniego, że jest zależny od szlachty i t. d. Daszyński idąc w pomoc Elderschowi, woła: On jest niewolnikiem szlachty!

Następny mowca Pernerstorfer polemizował z wywodami Dzieduszyckiego, zarzucając mu, że mowa jego jest nudna. Twierdził dalej, że prezydent ministrów jest wobec Pinińskiego bezsilny, bo i on jest niewolnikiem szlachty, że przy ministerstwie utrzymuje się tylko tem, że jest na rozkazy szlachty.

Wiceprez. Kaiser dzwoni.

Pernerstorfer: To byłaby ciekawa rzecz, gdyby Kaiser bronił szlachty.

Wiedeń 4 czerwca (Tel. pryw.) Po skończonej dyskusyi wniosek nagły Breitera został odrzucony. Taksamo odrzucono wniosek nagły Pernerstorfera i Daszyńskiego, również dotyczący zajść lwowskich.

Wiedeń 4 czerwca. (Tel. pryw.) Po dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, następne odbędzie się dopiero w przyszły czwartek 12 bm., w ciągu bowiem tego czasu trwać będą plenarne obrady delegacyj. Spodziewają się, że do 12 bm. opozycya czeska przeciw wzięciu pod dyskusyę ustawy o podatku od biletów kolejowych zostanie usuniętą.

Wiedeń 4 czerwca. (Tel. pryw.) Wszechniemcy przygotowali 12 nagłych wniosków na wypadek, gdyby rząd ustąpił przed groźbami Czechów i zgodził się, by tylko sprawę subwencyi Towarzystwa Dunajowego zostawić na porządku dziennym, a ustawę o biletach kolejowych usunąć z porządku dziennego Izby.

Koło Polskie.

Wiedeń 4 czerwca. (Tel. pryw.) Pomiędzy posłami panuje na ogół wielkie rozdrażnienie. W kuloarach toczy się gorąca dyskusya. Przyszło tam ponoś do wielce ożywionej dyskusyi między prezesem Jaworskim a niektórymi posłami z powodu wczorajszego głosowania członków Koła polskiego nad wnioskiem Pernerstorfera, żądającym otwarcia dyskusyi nad wczorajszem oświadczeniem dr. Körbera. Chciano dla tej sprawy zwołać dziś posiedzenie Koła polskiego.

Dziś lub jutro ma odbyć się posiedzenie Koła, na którem ma przyjść pod obrady także sprawa zachowania się polskich członków delegacyi Izby w tegorocznej dyskusyi delegacyjnej, przyczem ze strony demokratycznej ma być wniesioną następująca rezolucya: „Koło polskie wyraża życzenie, ażeby polscy członkowie delegacyi wszystko uczynili, co może przyczynić się do utrzymania siły zbrojnej monarchii, jednakże z tem zastrzeżeniem, aby Austro-Węgry nie dały się na oślep prowadzić państwu niemieckiemu, rządzonemu polityką pruską.“

Dymisya gabinetu francuskiego.

Paryż 4 czerwca. W pałacu elizejskim odbyła się wczoraj o godz. 3 po południu rada gabinetowa, w czasie której prezydent gabinetu p. Waldeck-Rousseau wręczył prezydentowi Loubetowi dymisyę gabinetu, dziękując mu przy tej sposobności za okazywaną zawsze gabinetowi życzliwość i zaufanie. Loubet wyraził żal swój z powodu podania się gabinetu do dymisyi, podziękował ministrowi za wspieranie go w ciężkich czasach i wyraził swe zadowolenie z tego, iż ministrowie zawsze wszystkim przyświecali przykładem zgody i jedności.

Według przyjętego zwyczaju, Loubet odbędzie konferencyę z prezydentami obu Izb, którzy — jak twierdzą — zaproponują mu, aby Brissonowi polecił utworzenie nowego gabinetu. Gdyby Brisson odmówił, wówczas zapewne mandat do utworzenia gabinetu otrzyma senator Combes.

Pokój anglo-boerski.

Londyn 4 czerwca. Król Edward telegrafował do Millnera, wyrażając mu serdeczne życzenia z powodu zręczności jego w przeprowadzeniu rokowań oraz radość z powodu poddania się Boerów. W depeszy do Kitchenera wyraża mu król życzenia z powodu ukończenia kroków nieprzyjacielskich oraz serdeczne podziękowanie jemu i wojsku, którem dowodził, za doprowadzenie wojny do tak świetnego i pomyślnego celu. Millner i Kitchener przesłali królowi telegraficzne podziękowanie.

Londyn 4 czerwca. (Tel. pryw.) Słychać, że rząd angielski pozwolił Kruegerowi i jego ministrom z wyjątkiem Leydsa wrócić do Afryki południowej.

Londyn 4 czerwca. „Biuro Reutera“ donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Wczoraj wybuchł wielki pożar w barakach francuskich a dzisiaj w austro-węgierskich. Szkoda jest nieznaczna. Przypuszczają, że ogień był podłożony.

Rozmaitości.

Ω **Katastrofa w Sosnowicach.** Przyczyną katastrofy w kopalni „Saturn“ był wybuch prochu. Zginęło dwóch robotników. Wszczął się wprawdzie pożar, ale nie jest zbyt groźnym i łatwo go będzie można ugasić.

Ω **Na wiedeńskiej politechnice** miały wczoraj miejsce burzliwe demonstracye z powodu wprowadzenia nowego regulaminu o kollokwiach. Demonstracye zwrócone były przeciw prof Schmidtowi. Studenci żądają cofnięcia nowego regulaminu. Rektor zaś zagroził zawieszeniem wykładów.

Ω **Afera panny Rembielińskiej.** *N. W. Tagblatt* donosi, że p. Rojecki, właściciel dóbr w gubernii lubelskiej, który uprowadził z Wiednia pannę Różę Rembielińską i wziął z nią ślub za granicą, powrócił już wraz ze swą żoną do swoich dóbr. Młoda pani Drojecka natychmiast wysłała do matki, bawiącej obecnie w Paryżu, telegram z prośbą o przebaczenie.

Ω **„Neue Zeitung“** dziennik centowy w Wiedniu, założony dopiero w ostatnich dniach marca, już przestał wychodzić.

Ω **Szach perski i psy.** Muzaffer Eddin jest wielkim miłośnikiem psów. Jeden z dworzan powiedział szachowi za jego pobytu w Rzymie, iż wyczytał w jednym z dzienników, że w mieście popisują się w jednym z teatrów jacyś cudzoziemcy sztuczkami wyuczonych psów i kotów. Szach postanowił koniecznie widzieć takie przedstawienie. Wytłumaczono mu, że są to widowiska popularne, i że w budzie owych „artystów“ nie ma ani jednej loży i że nie można ręczyć za bezpieczeństwo osoby króla-królów na takiem przedstawieniu. Muzaffer mimo tego obstawał przy swem żądaniu. Król włoski, aby wyjść z kłopotu, kazał tym prowincyonalnym „artystom“ dać przedstawienie w ogrodzie królewskim na Kwirynale.

W ciągu nocy ustawiono w ogrodzie lożę i trybuny, a nazajutrz Noranes i pp. Frascara i Leonidas popisywali się wyuczonymi psami, kotami i papugami. Szach był ogromnie uradowany, a prócz niego niemało pociechy miała maleńka księżniczka Jolanda. Jeden z psów podrzucał głową olbrzymi balon, który w rozpędzie padł między obu królów, Muzaffer nie posiadał się z radości. Najwięcej powodu do radości miał zapewne „dyrektor“ Leonidas, którego szach i król hojnie obdarzyli złotem, a powtóre dlatego, że przedstawienie dane w pałacu królewskim, przed tak dostojnymi widzami za pewni biedakom na całe lata świetne powodzenie.

Ω **Sprawa Crawford Humbert.** *Journal* ogłasza konkurs pod nazwą; „Konkurs Humbert-Daurignac“. Ubiegający się o nagrody od 1,000 fr. mają odpowiedzieć na szereg pytań w rodzaju: 1) Czy Crawfordowie istnieli wogóle. 2) Kiedy będą schwytani itd. Zabawną jest notatka, w której redakcya prosi samych Humbertów i Daurignaców, aby wstrzymali się od brania udziału w konkursie, zarówno jak o niedopomaganie w rozwiązaniu swym przyjaciołom.

Nie ulega już kwestyi, że sprawa ta jest ściśle związana z historyą upadku „Union générale“, po słynnej walce z Rotschildami. Wówczas stary Humbert za cenę zaaresztowania dyrektora Bontoux został ministrem sprawiedliwości, oraz otrzymał dwa miliony franków. Dowodem tego jest, że zaraz po samym fakcie stary Humbert deponował w jednym banku 500,000 fr., a dla upozorowania pochodzenia tej łapówki wymyślono sprawę spadku.

Ω **X. Wyszyński** z Brazylii prosi nas o zamieszczenie tej treści odezwy: Przebywając od paru lat w charakterze misyonarza lub proboszcza w Brazylii (w stanach Parana i S. Catharine) przekonałem się dowodnie, że wprawdzie osadnik polski swoją ciężką a wytrwałą pracą zdobył sobie kawałek chleba, tak iż o głodzie lub nędzy u niego mowy być nie może, jednakże, z drugiej strony, zupełny prawie brak szkół polskich nasuwa uzasadnioną obawę, iż młode pokolenie zdziczeje na wzór swych sąsiadów, „Kaboklów“, dawnych osadników brazylijskich. Szkoły zwyczajnego, europejskiego typu, jak doświadczenie przekonało, mogą istnieć z powodzeniem tylko po miastach, bardzo dotąd nielicznych. Dla kolonij, gdzie dom od domu jest w znacznem oddaleniu (przeciętnie około pół kilometra) jest to typ niepraktyczny. Musimy tam urządzić internaty z możliwie najkrótszym czasem trwania nauki i przy uwzględnieniu największej taniości. Produktów spożywczych kolonista dostarczy w obfitości, lecz pieniędzy nie da, bo o nie od dwuch lat bardzo trudno. Przy takich warunkach pracy pedagogicznej-nauczycielskiej mogą się podjąć tylko kongregacye zakonne, pracujące nie dla zysku, a dla idei, z zapomnieniem o sobie i wielu wymaganiach cywilizacyjnych. Pierwszą próbę zakładu tego rodzaju mam zamiar urządzić w obecnej mojej parafii Rio Vermelho. Chociaż utrzymanie zakładu jest zapewnionem, to jednak pierwsze koszta jego tj. urządzenie, nabycie kawałka ziemi w pobliżu kościoła, zakupienie podręczników itd. przewyższa możność doraźną tak moją, jak i moich parafian. Odwołujemy się więc do ofiarności zacnych rodaków ze Starego kraju, prosząc o pomoc materyalną na cel powyższy.

Popierając sprawę oświaty ludowej w kolonjach polskich w Brazylii, szanowni rodacy złożą dowód nie tylko solidarności narodowej, ale i tego, że umieją patrzeć w dalszą przyszłość i dla tej przyszłości pracować. Niemieckie szkoły w Brazylii otrzymują stały coroczny zasiłek od swego rządu (każda 500, 600 i więcej marek) i Rusini na cele oświaty swoich rodaków amerykańskich zebrali też obecnie dość pokaźną sumę. Mam nadzieję, że Polacy nie okażą się niższymi od nich w pojmowaniu swych żowotnych interesów. Ofiary na szkołę Polską w Rio Vermelho przyjmuje administracya *Gazety Narodowej* oraz niżej podpisany (w hotelu Francuskim od g. 4-tej do 6-tej) *Ks. Cezary Wyszyński* proboszcz kolonii polskiej Rio Vermelho w Brazylii.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 3 czerwca.

Tendencya zwyżkowa, jaka z końcem zeszłego tygodnia targi austryacko-węgierskie owładnęła, uczyniła wczoraj dalsze postępy, gdyż mianowicie notowania terminowe dość znacznie się podniosły.

Odnośne sprawozdania pozostały jednakowoż bez wpływu na targ tutejszy, gdyż podniesione żądanie sprzedających nie znalazły uwzględnienia ze strony zakupujących i dlatego przy bardzo małych obrotach ceny pozostały prawie niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 9·90 do 10·20 koron czerw. od 9·80 do 10·10 kor., żółtą od 9·80 do 10·10 koron, żyto 8·— do 8·50 koron, jęczmień browar. od 7·25 do 7·75 koron, na paszę od 7·— do 7·25 koron, owies 7·85 do 8·25 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurudza —·— koron, wszystko za 50 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Bank rolniczy we Lwowie d. 4 czerwca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa, Pszenica gotowa 9·40 do 9·75, pszenica nowa 7·50 do 8·—, żyto gotowe 7·— do 7·40, żyto nowe 5·75 do 6·—, owies obroczny 7·90 do 8·20, owies nowy 7·— do 7·50, jęczmień pastewny 6·25 do 6·50, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, rzepak nowy 10·75 do 11·25, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·50 do 7·50, groch do gotowania 8·25 do 10·—, wyka 7·— do 7·30, bobik 6·30 do 6·50, hreczka 7·60 do 8·30, kukurudza nowa 6·30 do 6·50, stara 0·— do 0·—, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 60·—, biała 50·— do 70·—, szwedzka 50·— do 80·—, tymotka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·— do 16·25, paritas Tarnopol eskontyngentowy 8·50 do 8·65.

Usposobienie słabsze.

Wiedeń 4. czerwca. Cukier (spokojnie) 17·15 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 37·80 do —·—.

Wiedeń d. 4 czerwca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na maj-czerwiec 9·59 do 9·60, na jesień 8·35 do 8·36, żyto na maj-czerwiec 7·75 do 7·78, jesień 7·11 do 7·12, owies na maj-czerwiec 7·50 do 7·52, na jesień 6·30 do 6·31, kukurudza na maj-czerwiec 5·43 do 5·44, na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·46 do 5·47, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 0·— do 0·—. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·10 do 12·20, na wrzesień-październik —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: z początku słabe, następnie bardzo silne.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt d. 4 czerwca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na czerwiec 8·98 do 9·—, na październik 8·10 do 8·12, żyto na październik 6·76 do 6·77, owies na październik 5·91 do 5·92, kukurudza na lipiec 5·17 do 5·18, na sierpień 5·26 do 5·27, rzepak na sierpień 11·70 do 11·80.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie spokojne.

Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 4 czerwca. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 687·—, węg. zakładu kred. 708·—, Anglobanku 279·25, Unionbanku 548·—, Banku dla krajów koronnych 423·—, Bankvereinu 454·25, Bodencreditu 958·—, Gal. Banku hipot. 550·—, kolei państwowych 696·—, kolei południowej 67·—, tramwaju A. 284·—, B. —·—, kolei Elbenthal 452·50, kolei północnej 5775, kolei czerniowieckiej 565·—, alpiny 411·—, Rima Muranya 516·—, praskiego towarz. żel. 1564·—, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 293·50, oblig. węg. indemniz. 97·70, renta majowa 101·70, austr. renta koronowa 99·70, węg. renta koronowa 97·85, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·60, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, $4\frac{1}{2}$-procent. listy banku krajow. 101·20, 4-procent. listy banku hibotecznego 96·25, $4\frac{1}{2}$-proc. listy banku hipotecznego 100·30, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·90, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·50, losy tureckie 106·50, marki 117·27, ruble 258·50.

Paryż 4. czerwca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·75, Mąka 26·25.

Berlin 4. czerwca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 84·20, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt d. 4 czerwca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 216·70, Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 188·10, Laura 208·50.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa d. 4 czerwca 1902 r. Hr. Ożarowski z Juśkowiec, K. Jaworski z Ostrowczyka, dr. H. Jordan z Krakowa, I. Baczkowski z Dobrywoda, O. Sala z Wysocka, W. Kornfeld z Worochty, H. Parliczek z Wiednia, E. Münter z Żużawnik, I. Hofmann z Hołobutowa, M. Dynawska z Litwy, I. Krupka z Stanisławowa. M. Frachet z Rozdołu, A. Rieger z Mielca.

26

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

(Ciąg dalszy).

— A! to przechodzi wszelkie pojęcie — wołała jedna z kobiet — możnaby powątpiewać o sprawiedliwości Boskiej.

— To okropne! — mówiła druga.

— Hm! A do tego Dage nie przychodzi! — odezwał się jeden z mężczyzn.

— Może nie został na czas zawiadomiony, kochany panie Roupart.

— Na czas zawiadomiony, moja pani Joncieres, cóż to pan mówi! Klnę się na zbawienie, że jesteś kompletnie e e... w zupełnej diwagacyi... e... e... aberacyi, eee... dotychczas niewidzianej, jak powiada mój przyjaciel pan d'Alembert (Sławny matematyk francuski, jeden z założycieli Encyklopedyi, ur. 1717, um. 1783.)

— Jestem w czem? w czem? — spytała ze zdziwieniem pani de Joncieres.

— Mówię o diwagacyi... e... o aberracyi...

— Co? co?

— O chorobie, którą...

— Ależ panie Roupart! — przerwała niecierpliwie pani de Joncieres — zaręczam ci, że się mam przewybornie, nie jestem chorą!

— O! ja nie mówię wcale o materyalnej... eee... o fizycznej słabości... o ciele — *corpus*, jak mówią filozofowie, moi dobrzy przyjaciele, ale zapatrywałem się ze stanowiska eee... nie materyalnego względem inteligencyi — zatem eee... suponując eee.. że jest oblężeniem diwagacya, o której wspominałem w stosunku do innej kompetencyi...

— Co się stało twemu mężowi? — spytała Urszulę Roupart pani de Joncieres, skoro tylko zacznie teraz mówić, nic go zrozumieć nie można.

— On sam siebie także nie rozumie — zaręczała Urszula Roupart — nie zważaj na to!

— Dlaczego on tak mówi?

— Ot! spytaj się go! Od czasu jak sprzedaje pończochy i trykoty panu Wolterowi i jego przyjaciołom, uroił sobie, że jest także filozofem.

— Ależ moja droga — protestował pan Roupart.

— Cicho bądź!

— Biedny mężulek! — rzekła z politowaniem pani Joncieres.

— Z tem wszystkiem, jak wytłumaczyć zaszły wypadek — odezwał się ktoś drugi.

— A tak! Biedna Sabinka. Powiadają, że już nigdy nie przyjdzie do zdrowia.

— Hm! tak... tak mówią.

— Okropną ma ranę.

— Widziałeś?

— Nie, słyszałem.

— Któż ją tak zranił?

— O to właśnie idzie.

— A to okropne!

— Czy przyszła już do przytomności?

— Nie. Biedne dziecko!

— W jakim stanie opłakanym...

— Gdy ją tu panna Quinault, wiesz? ta sławna artystka dramatyczna, która już wystąpiła z teatru, gdy ją tu przywiozła...

— Cóż?

— Od tego czasu biedna Sabinka ani jednego słowa jeszcze nie przemówiła.

— Bezprzytomna?

— Zupełnie!

— Zatem nie wiedzą nic?

— Nic!

— Hm! a Dage jeszcze nie nadjeżdża!

— Pewnie bawi jeszcze w Wersalu, nie miano czasu go zawiadomić.

— Moja pani! — rzekł ponurym głosem pan Roupart, to jakaś straszna tajemnica!

— Ano tak. dotychczas przynajmniej nie można się niczego dowiedzieć!

— A jeżeli nie można się dowiedzieć, zatem nic się nie wie, a jeżeli się nic nie wie, zatem nic nie jest wyjaśnione — rozumował Roupart.

— Ktoby się był tego spodziewał! — rzekła, składając ręce Urszula.

— Droga Sabinka! — odezwała się pani Jeremia Joncieres; gdy pomyślę, że wczoraj wieczór, jak gdyby nigdy nic, pocałowałam ją w czoło na dobranoc. a dziś przywożą ją tu bez przytomności i pokrwawioną!

— To okropne!

— To niegodziwe!

— O której godzinie odeszłaś wczoraj od niej?

— O zmroku.

— A mówiła, że wyjdzie?

— Nie.

— Ojca nie było w domu?

— Kogo? Dage? on był jak zwykle w Wersalu.

— Wyszła zatem sama?

— Widocznie.

— A brat?

— Roland, rusznikarz?

— Tak, czy jego także nie było?

— Pracował przez całą noc w fabryce, miał ukończyć jakiś pilny obstalunek, wyszedł z domu na chwilę przedemną.

— A pomocnicy, słudzy, cóż oni powiadają?

— Nic, żaden z nich nie wiedział nawet, że Sabiny w domu nie było.

— A to nie do pojęcia!

— Tak, jeśli się tyle wie, co my!

— Skoro Dage powróci, rzecz cała może się wyjaśni, będzie można kogoś podejrzywać, chyba, że...

Nagłe, gwałtowne wstrząśnienie nie pozwoliło Roupartowi dokończyć zaczętego zdania.

— Cóż znowu? — zawołał, starając się przyjść do równowagi.

— Mógłbyś pan uważać — rzekła kwaśno pani Joncieres.

Grupa rozmawiających rozdzieliła się gwałtownie z powodu nadejścia jakiejś osoby, która rozpychając obecnych, do drzwi wchodowych się skierowała.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor ...

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.